№ 51—52 WARSZAWA, 30 GRUDNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 150.000 mk. Numer pojedyńczy 15.000 mk.



Boże Narodzenie.

Na Boże Narodzenie.

W dniu Narodzenia Chrystusowego—w rocznicę świętej nocy, w którą przyszedł na ziemię Jezus Chrystus i wszedł pomiędzy lud, aby z nim żyć, świętą Naukę głosić — cóż my młodzi mamy sobie powiedzieć?

Czy mamy sobie złożyć życzenia, abyśmy w szczęściu i zdrowiu i we wszystkiem najlepszem drugiej rocznicy Narodzenia doczekali?

Tak,—jeżeli to szczęście pojmować będziemy jako szczęście duszy naszej, która wchłaniając naukę przez Chrystusa światu całemu daną, — przez tę Naukę świętą stawać się będzie coraz czystszą, coraz doskonalszą, coraz bardziej do Boga zbliżoną.

Nie—Po stokroć nie, jeżeli to szczęście miałoby być tylko zwyczajnem powodzeniem dnia codziennego, zwyczajnem zaspakajaniem potrzeb życiowych.

Nie po to Chrystus na świat przyszedł.

Przyszedł, aby Królestwo Boże nam otworzyć i drogę wiodącą do Królestwa wskazać. Wskazania Jego, zawarte w świętej Nauce, mamy poznawać, w myśl tej nauki dusze swe rozwijać, aby pokonać w samych sobie szatana zła, a spotęgować uczucia miłości bliźniego swego, to najczystsze źródło najszczytniejszego ideału Dobra.

W tym dniu Narodzenia Chrystusowego mamy rozpamiętywać, o ile polepszyliśmy dusze nasze do dnia dzisiejszego, o ile zwalczyliśmy w sobie moc Szatana. Mamy sobie składać życzenia najserdeczniejsze, ażeby w okresie czasu, w który wchodzimy, życie nasze codzienne w stosunku do samych siebie, do bliźnich, do pracy, która nam w udziale przypadła—było opromienione mocarnem tchnieniem Nauki Chrystusowej.

To jest najgłębszem naszem życzeniem świątecznem, do ziszczenia którego potrzeba własnej mocy, wiary niezłomnej, woli granitowej. Sami w sobie wskrzesić je możemy, byleśmy tylko chcieli.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenia: „Wesołych Świąt!"

REDAKCJA.



Urządzajmy wspólny opłatek!

Zbliża się wieczór wigilijny, jeden z najbardziej radosnych i uroczystych wieczorów święconych przez cały świat chrześcijański.

W wieczór ten wszyscy z twarzami radością tryskającemi zasiadają do wspólnej wieczerzy.

W roku ubiegłym niektóre Koła po wieczerzy spożytej w gronie najbliższego rodzeństwa urządzały wspólny opłatek dla wszystkich zorganizowanych. W izbie Koła zbierali się wszyscy członkowie, aby podzielić się opłatkiem i spędzić wieczór radośnie.

Toć Koło jest rodziną młodych, złączonych do wspólnej pracy, wiodącej kraj cały do lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

Godziwem będzie takie zebranie się, podzielenie się opłatkiem i złożenie sobie życzeń najszczerszych, z głębi duszy pochodzących.

Radośnie można spędzić tę chwilę na wspomnieniach przeszłych trudów i znojów, na wspomnieniach wszystkiego tego, co wzajemnym wysiłkiem osiągnięto w Kole.

Wspólnie można odśpiewać kolendy, a potem wspólnie pójść na pasterkę. Opisy tak spędzonego wieczoru wigilijnego z największą chęcią pomieścimy w „Siewie".

WESOŁYCH ŚWIĄT!



Ś. p. R. M. Brzezińska.

Dnia 11 grudnia b. r. rozstała się z tym światem ś. p. Róża z Morzyckich Brzezińska, przyjaciółka ludu, pisarka, niestrudzona pracownica na polu krzewienia oświaty. Córka powstańca, dzieliła z nim wygnanie na Syberji przez kilka lat w dzieciństwie. Do kraju powraca jako młodziutka dziewczynka. Pełna gorących uczuć, od wczesnej już młodości staje do pracy społecznej. Jedna z założycielek konspiracyjnego koła oświaty ludowej — staje się jego duszą. Niebawem wychodzi zamąż za Mieczysława Brzezińskiego, młodzieńca pełnego entuzjazmu dla sprawy przez Nią umiłowanej. Pracują razem. Później jako matka najtroskliwsza wychowująca dzieci znajduje czas na wszystko; w kole należy do sekcji wydawniczo-organizacyjnej. Drukują się tam całe komplety bibljoteczek rozsyłanych tajemnie po wsiach całego Królestwa Polskiego. Sama pisze i jednocześnie kształci się do dalszej pracy w obranym kierunku.

Z pod jej pióra wychodzi szereg książek z historji ludów starożytnych. Układa także i wydaje: „Snopek", czytanki dla dziatwy wiejskiej. Zamieszcza w nim drobne utwory swoje i bardzo umiejętnie wybrane poezje i

opowiadania autorów innych. W swoim czasie była to jedna z najpoczytniejszych i najpiękniejszych książeczek dla dzieci. Nie ustając w pracy, w której jest rozmiłowana, którą uważa za swój obowiązek, obmyśla i pisze dla tej ukochanej gromadki wiejskiej doskonały elementarz. Pisze dalsze książeczki dla umiejących już czytać—rozwija konsekwentnie i metodycznie początkową naukę języka polskiego, gramatykę, pisownię, wzory dyktanda, czytanki, słowem całą serję podręczników. Nie łamie Jej straszny cios i ból serdeczny po stracie ukochanego męża-przyjaciela i doradcy w pracach — podejmuje Jego ideały staje się kierowniczką pisma dla młodzieży wiejskiej.

Wykoleja ją trochę wojna—odcięcie od Warszawy i dłuższy pobyt w Zakopanem w trudnych warunkach materjalnych. Wraca wyczerpana fizycznie i miewa przebłyski zwątpienia o możności dalszej pracy umysłowej. Ale z właściwym sobie hartem i siłą woli staje na dawnym posterunku — w Polsce zmartwychwstałej i niepodległej otwierają się dla autorki szersze horyzonty. Książki Jej polecone przez ministerjum oświaty dla niektórych dzielnic kraju — odbijane są w tysiącach egzemplarzy. Wydawnictwa te pochłaniają ostatnie lata pracy utrudzonej już życiem i chorobą Brzezińskiej. Pracuje jednak z młodzieńczym zapałem, pisząc jeszcze nowe rzeczy—uzupełnia i przerabia dawne odpowiednio do nowych wymagań nauki i świeżo ułożonych programów szkolnych. Miesiące letnie, zamiast na wsi na kawałku własnej ziemi, spędza przy żmudnej pracy w Warszawie. Na zimę wraca do córek i wnucząt—otacza je najczulszą opieką, pomaga w pracach domowych, wieczorami pisze. Ciężka choroba wytrąca Jej pióro z ręki, skazuje na cierpienia i paromiesięczne leżenie w łóżku. Życie Jej całe można stawiać jako przykład, czego dokonywa praca, siła woli, wytrwałość i cel jasno postawiony. Kryształowa dusza zmarłej posiadała też bezcenne w życiu przymioty. Surowość bezwzględna dla siebie—odmawianie sobie wszystkiego, co możnaby nazwać ozdobą i wyłącznie osobistą przyjemnością, wielka dobroć dla drugich, gotowość niesienia pomocy, czy to w chorobie komuś z przyjaciół, czy służenie ręką w potrzebie. Wielka prostota i skromność w obejściu. „Tak czynię, bom tak czynić powinna”, oto odpowiedź na wszelkie podziękowania. W stosunku do spraw partyjnych, przykrych zatargów i bolesnych faktów czasów ostatnich, umiała zawsze stanąć na stanowisku bezstronnej sprawiedliwości.

Oddajmy cześć, pokłon i hołd Tej przezacnej duszy.

Nie stać nas na stawianie granitowego pomnika, ale niech każdy wejdzie w głąb własnego serca i postara się rozwijać cnoty zmarłej. Niech jasne promienie padają na dusze nasze ze wspomnień o życiu przyjaciółki i nauczycielki ludu wiejskiego, ś. p. Róży Brzezińskiej. *W. Nagórską.*

LISTY WŁÓCZYKIJA.

„O takie głupstwo!”...

(C. d.)

Wśród tańczących był i Franek Kozioł. Dostrzegłszy Helę, zbliżył się w tempie tanecznem do gromadki przy piecu, popchnął swą tancerkę na jednego z chłopców, mówiąc:

— Ne, huloj! — sam zaś poskoczył ku Heli i schwycił ją za rękę, ciągnąc do tańca.

— Kolego, jakże tak można traktować tancerki! — rzekła, opierając mu się, Hela.

— To jest, znaczy się, niby jak?— plątał się Franek, zbity z tropu poważną miną Heli.

— No, przecież trzeba było jakoś podziękować poprzedniej tancerce, a dopiero poprosić inną, — mówiła poważnie, ale z pobłażliwym uśmiechem Hela. Po chwili zaś dorzuciła filuternie:

— Boje się, że po przetańczeniu oberka i mniebyście też tak w kąt popchnęli!...

— Tak, tak, moi złoci, — wtrąciła

nauczycielka—tancerki nie można tak zucić, jak starą czapkę!—Franek stał coraz bardziej zmieszany. A tak mu się jakoś zrobiło smutno i mroczno na duszy, tak czegoś było żal!...

Gdy puścił rękę Heli, owładnęło nim takie uczucie, jakby upuścił w przepaść klucz, przy pomocy którego mógł wejść do tajemniczego podziemia i posiąść zaklęty skarb.

Przecie on oddawna tak Helę lubił, tak bardzo lubił! Przecie ona zawsze chętnie z nim tańczyła i wolała jego towarzystwo, niż tego sowizdrzała Walka. Dopiero po powrocie z wojska Walek zaczął brać nad nim górę: zawsze potrafił go „wystawić do wiatru”, t. j. ośmieszyć. Ale on się odpłaci Walkowi za to wszystko, odpłaci! Tylko że Helka wróciła z tej szkoły całkiem inna, niż była. Franek czuł, że nie dorównywa jej wiadomościami, że rozmowa z nią już mu nie idzie gładko, bo ona zawsze powie coś takiego, czego on nie rozumie. To też stracił do niej dawną śmiałość. Najwięcej jednak zastanawiała go podsłuchana rozmowa Heli z nauczycielką. Hela mówiła, że „lubi Franka, bo to poczciwy chłopak, przystojny i zamożny, tylko, że jest całkiem starej daty: taki jakiś nieugrzeczniony, niewygadany, no i wogóle niezdatny do ludzi“.

— A Walek?—pyta nauczycielka.

— Walek? Ba! ten choć biedny, ale ma głowę i język, wiadomo zaś, że ani kot łowny, ani chłop mowny jeszcze nie zginął z głodu!

A dzisiaj w zapomnieniu przyskoczył do niej, jak za dawnych dobrych czasów i oto stoi teraz zbaraniały.

— Żeby jeszcze nie ten Walek, — myślał sobie—możeby się to jako kiedyś wygładziło.

W tejże chwili usłyszał poza sobą rozmowę Walka z nauczycielką:

— No i cóż, już pan całą przewertował?

— O, jeszcze wczoraj w nocy doczytałem; bardzo ciekawa książeczka! Może też pani ma jeszcze co o tych przysłowiach?

— Owszem, mam, ale czy pan zapamiętał wszystko z tamtej? Bo to tego nie można czytać tak, jak romans!

— To się wie! — odparł pewnym głosem Walek.

Franka uderzyło to, że nauczycielka tytułuje Walka „panem”, bo jemu zawsze „dwoiła”. Nadstawił jeszcze bardziej ucha, nie spuszczając jednak z Heli swych szarych oczu. Muzykantowi zerwała się struna. Bęben przycichł. Zdyszani chłopcy i dziewczęta przestali tańczyć i okrążyli rozmawiających. Nauczycielka mówiła dalej do Walka:

—. Więc proszę mi powiedzieć, skąd się wzięło przysłowie: „dostać kosza”, albo „zostawić kogo na koszu”?

— Ee, tego nie pamiętam, ale wiem, co znaczy!

— No co? Powiedz!—ozwało się kilka głosów.

— A to się tak mówi wtedy, gdy panna nie chce wyjść za kogo, albo gdy nie chce iść z kim w taniec.

Domawiając tych słów, Walek skierował złośliwe, świdrujące spojrzenie w stronę Franka, który wprost kipiał z gniewu, ale nie mógł się odezwać, bo czuł przewagę po stronie Walka. Dziewczęta uśmiechnęła się znacząco. Tylko nauczycielka, miarkując, że się coś złego święci, rzekła, aby zapobiec awanturze:

— Posłuchajcie, to ja wam opowiem, skąd to przysłowie pochodzi.

— Cichojta, cichojta! — nawoływały dziewczęta.

Gdy się uciszyło, nauczycielka mówiła: — Przed kilkuset laty był w Polsce i zagranicą zwyczaj, że gdy jaki rzemieślnik popełniał oszustwa, wtedy zmuszano go, aby „rzezał się w koszu” t. j. mówiąc językiem późniejszym, „dawano mu kosza”.

— Mieli też za co rozdawać te kosze! — zawołał ktoś z obecnych.

— Ale posłuchajcie tylko, jak się to dbywało: przedewszystkiem wkopywano w pobliżu bagna (lub dołu z wodą) dość wysoki słup, do którego wierzchołka przymocowywano drąg w ten sposób, że jeden koniec drąga zwieszał się daleko nad bagnem. Otóż do owego wystającego końca przyczepia-

no sznurami kosz, w który wsadzano winowajcę. Z tego zaś kosza mógł się on wydostać tylko wtedy, gdy przeciął sznury i runął w błoto, ku uciesze zebranego nad bagnem tłumu.

— To tak, jak z tem ciągnieniem kota! — zawołał żywo Walek.

— A tak — potwierdziła z zadowoleniem nauczycielka.

— Przecie mu się chyba w tem błocie nic nie stało — zauważył ktoś.

— No, oczywiście, ale się ośmieszył i dlatego teraz, chociaż ten zwyczaj zaginął, jeśli się kto znajdzie w śmiesznem położeniu, to mówią o nim, że „dostał kosza".

— A bo to przy oświadczynach, choćby najgorszych, w koszyk kogo wsadzają?—odezwał się ten sam głos.

— Ma się rozumieć, że nie: to się tylko tak mówi — wyjaśniała nauczycielka. — Ale trzeba wam wiedzieć, że np. na Litwie, jeśli chłopcu chciano dać do zrozumienia, że nie wydadzą za niego dziewczyny, wtedy umieszczano przed nim wieniec grochowy; w Poznańskiem zaś jeszcze i teraz częstują nieszczęśliwych konkurentów zupą z czerniny, czyli t. zw. „czarną polewką".

— No i co trzeba było zrobić z temi grochowinami, albo z tą polewką?— zapytał Franek.

— A cóżby? Trzeba było zabierać czapkę i uciekać.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Walek wrzeszczał: — Musisz ty mieć w głowie grochowiny, że tego nie rozumiesz! Frankowi zdawało się, że powiedział coś strasznie głupiego, to też cichaczem opuścił izbę. Wyszedł jak pijany i ociężałym krokiem wlókł się do domu z sercem przepełnionem żalem: do Helki, że taka mądra, do siebie, że taki głupi i do Walka, którego dzisiaj do reszty znienawidził z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich.

(C.d.n.) *Włóczykij.*

WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ!

Życzenia Włóczykija.

Kto się włóczy po szerokim świecie,
Ten wie dobrze, co komu potrzeba:
Cichy kącik przeznaczon poecie,
Żebrakowi zasie — mieszek chleba.
Proboszczowi — marek ze trzy [tacki,
Nauczycielom — pensja trzynasta.
Niech gosposiom udadzą się placki—
Tako rzecze Włóczykij — i basta!

Wiem, że chłopiec bez dziewki się [kręci,
Że wzdychają za chłopcem dziewęczki,
Więc Wam tego z szczerej życzę [chęci,
Za co sambym nie dał torby sieczki...

Wielkomieszczki niech mają przy [święcie
Modne suknie. (Z czego — rzec nie [mogę,
Ale spojrzyj w dekoltu wycięcie,
To napewno zobaczysz podłogę).
Lecz Wy ze wsi, broń Was Panie [Boże,
Wdziać coś takie, w co się okiem [zerka,
Bo to tyle na zimno pomoże,
Co głodnemu na księżycu sperka.

Co tu gadać—w święta czy nie święta,
Kpij z wszystkiego—to moje życzenie,
A gdy z buta wyłazi Ci pięta—
Już ja twego losu nie odmienię.

Włóczykij.

JÓZEF NIEĆKO.

PTAK NOCNY.

W zwyczajną grudniową noc stara aleja lipowa, ciągnąca się w stronę kościoła—dziwnie westchnęła.

Nocny ptak ukryty w dziupli ocknął się, otworzył jedno oko i trochę zaniepokojony cichuśko zapytał:

— Cóż tam takiego? Czyżby wiosna się zbliżała, że takeście westchnęły jakbyście się do życia budzić chciały? Hę, co?!

Lipa nic nie odpowiadała.

Za króciutki momencik nowe przedziwne westchnienie, a potem chóralny szept:

— Witaj nam, nocy cudowna, w mocе tajemnic brzemienna, tchnieniem Twórcy Najwyższego owionięta!..

Nocny ptak drugie oko otworzył, pazurami swych łapek za próchno chwytać się zaczął, aż nareszcie wydostał się z dziupli i przystanął na jej krawędzi. Spojrzał na prawo i lewo, a potem ku ziemi, aż wreszcie podniósł oczy w górę. Pokręcił łebkiem i mruczeć począł sam do siebie:

— Hm! toć zwyczajna zimowa noc! Ziemia bieluśka, zwałami śniegu usypana... skrzy się ot prześlicznie w blaskach księżyca i w promieniach niezliczonego mrowia gwiazd. Mróz ot jeno dokucza!

Wstrząsnął się w dreszczach ptak nocny.

Wtem w wyższej dziupli ukryty rój pszczół zajęczał, wnet jednak na momencik uciszył się, aż potem wybuchł pieśnią chóralną, potokami radości spływającą po przez pień starej lipy ku ziemi zmrożonej.

— Pracownice my, Boże, w miłości siostrzanej trwające, pragniemy, aby święta moc zgody po wieki wieczne nas wiązała, abyśmy po wieki wieczne przecudne wonie kwiatów w miodne słodycze zamieniały. Abyśmy po wieki wieczne jeno w zgodnej pracy miodnemi woniami owioniętej trwały i na chwałę Twórcy świata Najwyższego pieśni śpiewały.

W święte potoki tchnienia Twego, Panie, z przeogromnych bezkresów przestrzeni i czasu płynące w tą jedną jedyną noc zimową — miłośnie wciskamy się pieśnią swą błagalną, zarazem radosną i dziękczynną...

— Pracownice my, Boże!

Zatrzepotał się ptak nocny—a potem zakrzyczał rozgłośnie:

— He, he, he! Kajżeś, dolo ma strapiona! Kajżeś uleciało szczęście me! Dziateczki me rodzone z serduszkami pukaniem rozdrganemi — gdzieżeście się działy—gdzie?

Wzbił się ptak nocny ponad aleję lipową i ponuro, rozpacznie i trwożnie zakrzyczał:

— Hu, hu, hu!

A potem opadł w konary starej lipy, opuścił głowę na pierś i zapłakał. Płakał i wspominał sobie letni czas, gdy w tej oto dziupli dziateczki swe miał. Dwoje jeno ich było. Pamięta jak w gnieździe swem rodzinnem cichuśko siedziały, miłośnie przytulone ku sobie. Pamięta, jak serduszka ich drgały, albo jak niekiedy kwiliły z głodu.

Płakał nocny ptak, bo oto pamięta jak ręka ludzka sięgła do wnętrza dziupli i nielitościwie schwyciła dziateczki jego za główki, aby potem poskręcać je i rzucić na ścieżynę nogami ludzkiemi wydeptaną.

Płakał ptak doli swej i dziateczek swych kochanych. I nieraz się już dziwił, ilekroć razy widział trumny w stronę kościoła ciągnione, martwemi ciałami ludzi ciężarne.

Dziwił się nocny ptak, że ci sami ludzie, którzy na ścieżce dzieciny jego deptali—suną za temi trumnami łkaniami piersi swych wstrząsani.

— Czemu płaczesz, ptaszyno?—cichutko zapytała lipa.

— A czyż nie wiesz, przyjaciółko ma kochana?

Lipa szeptała dalej:

— Nie płacz! Przebacz im, toć to dziś noc cudu, noc, w którą ponad światem Duch Boży się unosi, pragnieniem Dobra go zapładnia. Zapomnij, jako i ja zapomniałam im tych ran, które mi zadali ostrzami swych siekier. Jako zapomnę i nowych ran, które zadawać mi będą, gdy zabłyśnie przecudna królewna nasza—wiosna.

— Nie damy się!—głośno zawołały pszczoły. Ostrzami żądeł bronić będziemy gniazda i królowej swej ukochanej!

W alei wszczął się hałas. To szła gromada chłopców z pobliskiej wioski na pasterkę. Śnieg skrzypiał im pod nogami. Z ust buchały kłęby pary. Głośno rozmawiali:

— Dużoś zjadł racuchów?

— Oj, ci mówię, że chyba z dziesięć!

— Ho, ho! Ja to i do kieszeni schowałem kilka.

— To mi dasz po pasterce?

— O, jeszcze czego!

— Dolo, dolo, hu! — z całych sił zawołał któryś z gromady.

Nocny ptak załopotał skrzydłami i rozpacznie zawtórował:

— Hu, hu, hu!

— Oj! — trwożnie szepnął któryś z chłopców.

— A wiesz co, ja to na wiosnę z tej lipy pewnie temu ptakowi małe zabrałem...

— Laboga! To ci się teraz dola twoja odezwała. Nic innego, jeno zamrzesz! — z przerażeniem szeptał inny.

Za gromadą chłopców szły inne gromady. Szły gromady starszych chłopców i dziewcząt. Szli potem gospodarze i gospodynie, szli starcy wiekiem ku ziemi przydławieni.

A niezadługo dzwony bić zaczęły. Rozdzwoniły się pieśnią świętą, pieśnią mocarną, pieśnią płynącą ponad ziemią zmrożoną, śnieżnym płaszczem spowitą, w blaskach księżyca i promieniach gwiazd roziskrzoną.

Huczały mocą przeogromną, tęsknotą bezdenną, wiarą niezłomną, blaskami świętej nadziei owioniętą.

Nocny ptak skrzydłami trzepotał w konarach starej lipy i wszystką mocą ptaszęcych swych piersi wołał:

— O ludzie, ludzie! Spiżowe piersi dzwonów rozdzwoniliście pieśnią mocarną, niepojętą, ponad ziemią huczącą, ku błękitom gwiazdami usianym się rwącą—o ludzie, ludzie!

— Rozdzwońcie także serca swe w tę noc tajemną, w noc świętą, w noc narodzenia Syna Bożego!

Rozdzwońcie je — błagam Was, a wtedy jeno tylko zamilknie nad światem złowrogie, ponure i straszliwe hukanie piersi mych śmiercią ziejących, wtedy jeno zapanuje nad światem Szczęście prawdziwe.

Umilkły dzwony — zaległa cisza w której się szamotały mroźne oddechy wiatru.

Z kościoła wybuchnął jak lawina ognista śpiew roztęsknionych piersi ludzkich:

— Bóg się rodzi, moc truchleje...

Ciepluśkiem tchnieniem wpił się ten śpiew w mroźne podmuchy wiatru i płynął z siłą zawrotną ponad światem.

Zamilkł ptak nocny.

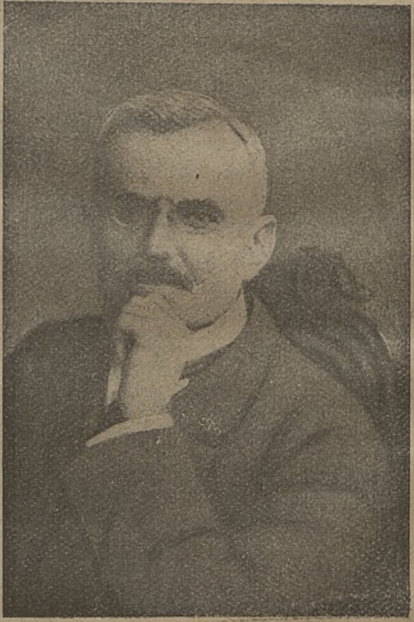
Opadły go siły. Powoli opuszczać się począł do dziupli.

Nad ziemią zmrożoną płynął niepojętą tęsknotą wezbrany śpiew piersi ludzkich:

— Bóg się rodzi!..

Z Polski i Świata.

Nowy rząd. Dnia 14 grudnia b. r. ustąpił dotychczasowy rząd. Jak wiadomo, miał on za sobą w Sejmie głosy posłów z t. zw.: „Chrześcijańskiej Jedności Narodowej“ i P. S. L. „Piasta“, którzy razem stanowili większość w Sejmie. W czasie obrad nad ustawą o parcelacji i osadnictwie (reforma rolna) 14 posłów z klubu P. S. L. „Piast“ nie mogło się pogodzić z więk-



Władysław Grabski,
prezes ministrów. Ur. 6 lipca 1874 r. w Borowie. Człowiek nieposzlakowanego charakteru, niezmordowany w pracy na polu naukowem i społecznem. Oddawał się studjom z zakresu rolnictwa i gospodarstwa społ. Napisał kilka poważnych książek z dziedziny rolnictwa, jak: „Materjały w sprawie włościańskiej”—3 tomy, „Ekonomja rolnicza drobnych gospodarstw” i inne.

szością i wystąpili z klubu. Rządowi więc brakło większości w Sejmie i musiał się podać do dymisji.

Prezydent dymisję przyjął i 19 grudnia zamianował nowy rząd w następującym składzie:

Władysław Grabski — prezes rady ministrów i minister skarbu. **Wł. Sołtan** — minister spraw wewnętrznych. **Wł. Wyganowski** — min. sprawiedliwości. **Gen. Kaz. Sosnkowski** — min. spraw wojskowych. **Dr. Bol. Miklaszewski**—min. wyznań relig. i oświecenia publ. **Inż. J. Kiedroń**—minister przemysłu i handlu. **Inż. K. Tyszka**—min. kolei. **L. Darowski** — min. pracy i opieki społ. **Zdzisław Ludkiewicz**—min. reform rolnych. **Dr. K. Bertoni**—kierownik ministerstwa spraw zagranicznych. **Dr. J. Raczyński** — kierownik min. rolnictwa i dóbr państwowych. **Inż. M. Rybczyński**—kierownik min. robót publicznych.

Rząd ten nie ma wybitnego piętna politycznego, a jako główne zadanie stawia sobie uzdrowienie skarbu, który rzeczywiście jest w tak opłakanym stanie, że grozi zabójstwem całego życia gospodarczego. Niema więc ani chwili na zwłokę.

LISTY DO „SIEWU"

Rozpowszechniajmy „Siew"!

Od kol. Józef Kurka, art. malarza w Stanisławce pod Zamościem, stałego czytelnika naszego pisma, otrzymaliśmy następujący list:

„Siew" jest bardzo dobrem pismem. Chcę więc, ażeby się najbardziej rozpowszechniał wśród młodzieży. W tym celu zwracam się z propozycją ogłoszenia konkursu na pozyskiwanie nowych czytelników „Siewu". Mianowicie: 1) określić umiarkowaną ilość egz. (20 lub 30, a może więcej) do rozpowszechnienia i 2) które Koło w stosunku do liczby swoich członków Koła zaprenumeruje najwięcej egz. otrzyma nagrodę.

Jako nagrody byłyby obrazy olejne: Orła polskiego, Naczelników: Kościuszki i Piłsudskiego, oraz innych zasłużonych ludzi. Obrazy ja namaluję podług ładnych wzorków, które Adm. mi nadeśle, ponieważ w Warszawie łatwiej jest o nie, niż gdzieindziej.

Gdyby Redakcja uznała mój projekt za dobry, to ja mogę złożyć deklarację, że co rok namaluję dla „Siewu" dwa obrazy 90 × 65 cm. na nagrodę wspomnianego konkursu, który, o ile okaże się skutecznym, można powtarzać co rok. *J. Kurek.*

Przypisek Redakcji: List powyższy z chęcią drukujemy. Świadczy on o pomysłowości i zainteresowaniu się Czytelników naszem pismem. Podejmujemy ten piękny projekt i ustalamy następujący:

KONKURS

1) Które Koło przez miesiące: styczeń i luty 1924 r. (do dnia 29 lutego) zaprenumeruje największą ilość egzemplarzy „Siewu" w stosunku do swoich członków—otrzyma jako I nagrodę dwa portrety (Kościuszki lub Bartosza Głowackiego, J. Piłsudskiego).

2) Kto z Czytelników. w terminie, oznaczonym powyżej, pozyska największą liczbę prenumeratorów (najmniej 5) otrzyma II nagrodę w postaci jakiejś cennej i wartościowej książki.

Zarządy Kół, wszyscy członkowie oraz Czytelnicy mają doskonałą sposobność rozszerzenia naszego pisma. Nie wątpimy, że zabiorą się raźno do tego. Nowych prenumeratorów zgłaszać do Administracji „Siewu", Tamka 1. W zgłoszeniach powoływać się na udział w konkursie.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ważne dla Kół Młodzieży!

W Sokołówku rozpocznie się miesięczny kurs rolniczo-społeczny 1 lutego 1924 r. pod kierownictwem p. Jadwigi Dziubińskiej. Kurs obejmuje: 1) Wiadomości o Polsce współczesnej z uwzględnieniem stosunków rolniczych i samorządowych. 2) Wiadomości z zakresu rolnictwa, hodowli inwentarza i weterynarji. 3) Wiadomości z ogrodnictwa i pszczelnictwa. 4) Organizacja życia społecznego wsi i spółdzielczość.

Warunki przyjęcia: Chcąc kurs uczynić dostępnym dla każdego rolnika, niezależnie od jego środków pieniężnych i pracy w gospodarstwie, kurs organizuje się w miesiącu najdogodniejszym dla rolników. Komitet Sokołówka ma do rozporządzenia 10 stypendjów (zapomóg) dla mniej zamożnych kandydatów. Nauka bezpłatna. Za całkowite utrzymanie słuchacze kursu zwracają 1 korzec żyta lub równoważnik pieniędzmi.

Słuchacz powinien mieć 17-cie lat skończonych i wyżej. Niechaj każde Koło wyśle choć jednego kandydata. Skorzystają z tego wszyscy, gdy po powrocie podzieli się z kolegami wiadomościami zdobytemi na kursie i umiejętniej po prowadzi pracę Koła.

Spieszcie z się zapisami ze względu na ograniczoną ilość miejsc!

Adres: st. p. Ciechanów, Szkoła Rolnicza w Sokołówku.

Z Koła Młodzieży w Glinie pow. Iłżeckiego.

Koło nasze powstało dzięki p. p. Stępniom, którzy przygotowali grunt i sprowadzili p. Bernata, instruktora rolnego na pow. Iłżecki, w celu założenia Koła.

Wioska nasza, do której przed założeniem Koła przychodziła zaledwie jedna gazeta, obecnie prenumeruje kilkanaście egzempl. różnych gazet. Prócz tego urządzane są kursy wieczorowe przez Koło Młodzieży, pogadanki, odczyty, wieczornice, zabawy w lokalu i na wolnem powietrzu, śpiewy i przedstawienia teatralne, jak również sprowadzenie do Koła bibljoteki ruchomej z powiatu—wszystkie te prace dały obfite owoce, że w okolicy mówią o naszej wiosce jako o tej, która się wyróżnia od innych.

Dużo zawdzięczamy p. instr. Bernatowi, który zaraz po założeniu naszego Koła utrzymywał z nami łączność i informował o prowadzeniu pracy oraz ułatwił nam sprowadzenie bibljoteki. Pomaga nam również w pracy nasza p. nauczycielka, Krysińska, przez prowadzenie kursów wieczorowych, zezwalanie na korzystanie z lokalu szkolnego i pomoc w urządzaniu przedstawień, wieczornic i zabaw.

Posiadamy w Kole chór, jakim nie mogą się poszczycić nawet sąsiednie miasteczka. Zawdzięczamy to p. p. Moździakównom, znanym pracowniczkom społecznym z czasów okupacyjnych na Podlasiu, które przyjechały do p. p. Stępniów na letnisko i nauczyły nas na głosy wielu pieśni Obecnie kierują chórem kol. kol. Stępniówny.

Z radością przyjęliśmy wiadomość o istnieniu Koła w Przedmieściu Bliższem, które leży 7 klm. od nas i nawiązaliśmy z niem łączność. O wiele łatwiej idzie praca teraz przy wzajemnej pomocy sąsiedzkiej.

Najbardziej cieszy nas to, że mieszkańcy, a szczególnie młodzież z sąsiednich wiosek zaczyna się przychylnie do nas odnosić i liczniej przychodzić na nasze przedstawienia i zabawy, a nawet niektórzy zdradzają chęci zakładania Kół w swych wioskach, lecz najwięcej staje temu na przeszkodzie brak mieszkań na urządzanie zebrań i pogadanek. Nauczycielstwo naszej okolicy, za wyjątkiem paru osób, wcale się nie interesuje życiem młodzieży pozaszkolnej, a niektórzy nawet zabraniają korzystać z lokalu szkolnego. Smutny to objaw, lecz mamy nadzieję, że nauczycielstwo naszej okolicy pójdzie za przykładem nauczycielstwa z innych stron i dopomoże w organizowaniu się i pracy oświatowej starszej młodzieży wiejskiej. Przez to wiadomości, nabyte przez nas w szkołach początkowych, nie pójdą na marne, a przeciwnie— zostaną pogłębione i udoskonalone.

Oby to jak najprędzej nastąpiło!

Zarząd Koła.

Życie sportowe w Milanowie.

Do tego czasu mało słyszy się o ruchu sportowym na wsi. Czyżby sport na wsi nie mógł się rozwijać? Wprawdzie po większej części wieś na tem polu śpi, albo też pracuje po cichu, a jednak są już jednostki sportowe.

W Milanowie powstała sekcja sportowa pod nazwą: „Mazur" jeszcze w r. 1922. Do pomyślnego rozwoju spor-

tu przyczyniła się najwięcej rywalizacja z sąsiednią wsią Kopiną. W ciągu roku urządzono 11 zawodów piłki nożnej i 2 zawody lekkoatletyczne.

Zawody piłki nożnej:

7 zawodów z Kopiną na boisku Milanowa. (27. V. 1923. 7 : 0 (2 : 0); 10. VI. 5 : 2 (2 : 0). 17. VI. 2 : 0 (0:0); 12. VIII. 5 : 0 (2 : 0); 12. VIII. 2 : 0 (0 : 0); 30. IX. 7 : 2 (4 : 0); 1. XI. 3 : 0 (2 : 0); wszystkie spotkania wypadły na korzyść Milanowa (stosunek w nawiasach oznacza do päuzy—I-sza połowa.

Z „Podlasianką" z Parczewa (miasto). 21. X. w Milanowie 3 : 0 (2 : 0) i 28. X. w Parczewie 4 : 1 (1 : 1) na korzyść Milanowa.

Z „Podlasiakiem" z Radzynia (miasto pow.). Drużyna urzędnicza. 8. IX. w Radzyniu 0 : 12 (0 : 6) na korzyść Radzynia; 4. XI. w Milanowie 2:1 (1:1) na korzyść Milanowa. Razem 11 zawodów, 10 wygranych a 1 przegrana.

Z Radzyniem przegraliśmy tak wysoko, gdyż wyjechaliśmy bez trenningu i z 4-ma rezerwowymi.

W „Podlasiaku" grało 5 graczy z pierwszoklasowych drużyn małopolskich.

Zawody lekkoatletyczne urządzano:

10. VI. z Kopiną na boisku Milanowa. 1) Bieg 100 m.: I Szpil F. z Kopiny—14 sek., II Ciechomski J. z Mil. 2) Skok w dal: I Ciechomski J. z Mil.—4·40 m., II Szpil F. z Kop. 3) Skok wzwyż: I i II Ciechomski J. z Mil. i Szpil F. z Kop.—po 1·35 m. 4) Rzut oszczepem: I Zygar J. z Mil. — 30·75 m., II Sinciak J. z Mil. 5) Rzut dyskiem I i II Zygar J. z Mil. i Kalinowski P. z Kop.—po 20 m. 6) Rzut kulą 7.258 kg.: I Burdal J. z Mil.—9 m., II Szpil F. z Kop.

1. VII. z Kopiną. Bieg 100 m. I Szpil F. z Kop. — 13 sek., II Ciechomski z Mil. Skok w dal I Ciechomski J. z Mil.—5.10 m., II i III Mil. i Kop. po 5 m. Skok wzwyż: I Szpil F. z Kop.—1.40 m., II Kwiatek A. z Mil. Rzut oszczepem: I Chmielewski P. z Mil.—31.80 m., II Wierzchowski z Kop. Rzut dyskiem: I Chmielewski P. z Mil. — 25·50 m., II Szpil F. z Kop. Rzut kulą I i II Chmielewski P. z Mil. i Szpil F. z Kop.—po 8.70 m. Ogólnie Milanów zajął 6 pierwszych miejsc i 3 wspólnie; Kopina 3 pierwszych i 3 wspólnie.

30. IX. odbył się w Milanowie bieg okrężny (3 klm.) wkoło Milanowa, a później przez Milanów do mety. Startowało 5 z Milanowa i 2 z Kopiny. I Kalinowski G. z Kop. 11 m. 29 s., II Kwiatek A z Mil. 11 min. 30 sek., VII przyszedł w 12 minut.

Nie obeszło się i bez ofiary, gdyż 16. IX na trenningu złamał sobie dobry gracz nogę. Dużą pomoc, tak materjalną, jak i moralną mamy od ks. Czetwertyńskiej. Gdy w początkach uważali nas za warjatów, to jej zainteresowanie sportem prawie zupełnie zmieniło opinję starych o nas. Oprócz tego dała nam kawał pastwiska na stadjon sportowy. Stadjon będzie zawierał: boisko piłki nożnej i koszykowej, rzutnię do dysku, oszczepu i kuli, skocznię i bieżnię. Ponieważ wieś daje nam również kawał pastwiska, więc stadjon będzie można utrzymać w porządku, bo na wiejskiem boisku będzie się trenowało. Na wiosnę mamy urządzić w Milanowie okręgowe zawody lekkoatletyczne i piłkarskie. Dobrze byłoby, żeby Związek urządził w jesieni w Warszawie zawody lekkoatletyczne młodzieży wiejskiej z całej Polski. Oprócz tego powinien Związek domagać się utworzenia w każdem Kole sekcji sportowej. Dobrze byłoby, gdyby Związek utworzył również jakąś instytucję sportową, albo też oddał na pewnych warunkach Polskiemu Związkowi Lekkoatletycznemu i Zw. Piłki Nożnej wszystkie sekcje Kół Młodzieży. Najwyższy czas, żeby ktoś zajął się urządzaniem zawodów okręgowych, wojewódzkich i ogólno-polskich młodzieży wiejskiej. Bez takich zawodów i rywalizacji sport nietylko że się nie rozszerzy, ale nawet te sekcje, które teraz pracują, porzucą pracę. A więc, koledzy, bierzmy się do organizowania sportu, a „Mazur" z Milanowa już teraz zasyła: „Szczęść Boże!"

„Mazur".

Z Koła Młodzieży w Zarogowie.

A jeśli komu droga otwarta
do nieba —
Tym, co służą Ojczyźnie.
Jan Kochanowski.

Chcąc uczcić rocznicę twórców Komisji Edukacji Narodowej jakoteż i rocznicę śmierci nieskalanego i wielkiego Naczelnika — Tadeusza Kościuszki, który podniósł zasługę chłopa polskiego tak wysoko, że przywdział sukmanę bohatera racławickiego — Zarząd naszego Koła Młodzieży Wiejskiej urządził uroczyste zebranie. Na porządek dzienny tego zebrania złożyły się referaty kolegów: Fr. Kluski: — „O powstaniu Kościuszki" i St. Sakłaka:—„O Konarskim i Komisji Edukacyjnej". Zaś dnia 2-go grudnia urządzono staraniem Zarządu Koła i staraniem miejscowej p. nauczycielki, L. Wilczyńskiej, wieczornicę, na program której złożyły się: 1) śpiew chóralny: „Boże coś Polskę. 2) O powstaniu listopadowem — referat k. St. Sakłaka. 3) Warszawianka — śpiew chóru. 4) Na Belweder—dekl. k. Kluska. 5) Mazurek Chłopickiego — śpiew chóru. 6) A gdy na wojenkę szli ojczyźnie służyć—dekl. k. Miszczykówny. 7) Śmierć legjonisty w Karpatach—dekl. k. Wł. Zychówny. 8) Dalej bracia do bułata!—śpiew chóru. 9) Mojemu bratu z pod Moskala — dekl. kol. Manterysówny. 10) Rota, śpiew chóru.

Na wieczornicy byli obecni wszyscy członkowie Koła i co światlejsi gospodarze i gospodynie zarogowscy, którzy coraz przychylniej zapatrują się na działalność Koła.

Koło nasze rozwija się bardzo pomyślnie i zogniskowało w swojem gronie prawie wszystką młodzież naszej wioski.

Wszystkim kolegom i koleżankom zasyłam pozdrowienia i życzenia Wesołych Świąt. A Wam, co stoicie u steru naszych prac, rzeknę:

„Przez życia ciernie rzucane Wam pod nogi idźcie z wiarą w rychłe żniwo z siewu Waszego, bo ten siew niesie jasny świt krajowi całemu".

Za Zarząd Koła:
Stanisław Sakłak—przewodniczący.

Od Administracji.

Prenumerata za I kwartał 1924 r. wynosi 1 1/4 złotego pol. = 1 1/4 fr. szwajcarskiego. W każdym numerze „Siewu" będziemy podawali kurs złotego = frankowi szwajcarskiemu, który będzie obowiązywał aż do następnego ogłoszenia.

Obecnie złp. = fr. szwajc. wynosi 1.000.000 mkp. (1 grosz = 10.000 mkp.), czyli prenumerata za I kw. dla tych, którzy ją wpłacą do ogłoszenia nowego kursu w następnym numerze (za tydzień) wynosi 10.000 mkp. × 125 = *1.250.000* mkp.

Prosimy o jak najrychlejsze wpłacanie prenumeraty, gdyż to pozwoli nam ustalić nakład. Koła Młodzieży w nadchodzącym nowym roku niech pamiętają o „Siewie" i dobrze niech się zatroszczą o swoje pismo.

Redaktor: Józef Niećko. Kierownik literacki: Bolesław Babski.
Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.